

Janina Garczyk

GŁOSY I SZEPTY

Ridero

2018

Podziękowania:
Anna Kamińska-Szpachta

© Janina Garczyk, 2018
ISBN 978-83-8155-340-7
Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Tobie	9
Bursztyń	10
Dobra chwila	11
***(moja dusza)	12
Jesteś	13
Niecierpliwa miłość	14
Pamiętka	15
Pamiętaj	16
Tamten czas	17
Ten śmiech	18
Tęsknota	19
Twoje powroty	20
Nadzieja	21
Dedykacja	22
***(chciałabym)	23
Chwila	24
Kalejdoskop życia	25
Słowa i myśli	26
Strach	27
Toksyczni	28
Towarzyszka życia	29
Trudne pytania	30
Uparta myśl	31
Uwięziona	32
Zbuntowana nadzieja	33
Żagiel nadziei	34
***(mimo wszystko)	35
Codziennosc	36
Bezsennosc	37
Mój los	38
Pachnie wiosną	39
Mokre lato	40
*** (smutno)	41
Wiosenny relaks	42
Zadumana jesień	43
Tylko słowa	44

***(cisza)	45
Ironia	46
Jesień u Marii	47
Letni zmierzch nad morzem	48
Macierzyństwo	49
Miłość	50
Moje korale	51
Morze nieodgadnione	52
Morze	53
Nim przyjdzie jesień	54
Astry	55
Pożegnanie lata	56
Przedwiośnie na działce	57
Ptaki	58
Słońce	59
Wiosna	60
Moje miasto	61
Zima w Świnoujściu	63
Daleko od domu	64
Daleko od domu	65
Obczyzna	66
Świt w Puyallap	67
Dzieciom i wnukom	69
Moi synowie	70
Biały poranek	72
Tancereczki	73
Mały liść	74
Obrażone boćki	75
Koza i baran	76
Szadz	78
Dołączki	79
Kropeczka	80
Pocieszanka	81
Brzoza wiosną	82
Brzoza jesienią	83
Brzoza zimą	84
W magicznym ogrodzie	85
Krótki list	87
Epitafium	88

Trzy róże	89
Gdzie jesteś	90
Pożegnanie Ojca Świętego	91
Wzleciały ku niebu	92
Zamach	93
Tragedia	94
Zaduszki	95



Marzenia są jak ptaki, trudno je spłoszyć

Janina Garczyk z domu Rębek urodziła się w Sieradzu w 1942 r. W 1948 r. zamieszkała w Międzyzdrojach. Z końcem lat siedemdziesiątych przeniosła się do Świnoujścia. Pisze wiersze dla dorosłych i dla dzieci.

Jej debiut poetycki to wiersze zamieszczone w almanachu świnoujskiego Klubu Literackiego „Na wyspie” — „Wewnętrzne morze” wydanym w 1997 r. Z klubem tym związana jest od 1996 r.

W roku 1998 jej utwory znalazły się w tomiku pt. „Sercem pisane”, który został wydany przez Polski Związek Emerytów i Rencistów w Świnoujściu. Kolejne wiersze Janiny Garczyk ukazały się również w klubowych publikacjach. W almanachach: „W ciepłym piasku poezji” — 2002 r.; „Pod wydrami znaczeń” — 2006 r., „Poławiacze wzruszeń” — 2010 r., „Poezja jest w nas” — 2012 r., „Wyspiarskie klimaty” — 2018 r. Publikowane były także w klubowym zeszycie literackim „Bursztynowe uczucia” wydanym w 2006 r.

W 2009 r. Janina Garczyk wydała indywidualny tomik poezji „Obok światła”. „Głosy i szepty” to kolejny tomik indywidualny. W 2005

r. wiersz poetki „Moje miasto” posłużył jako słowa do piosenki o tym samym tytule, wykonanej w czasie uroczystości związanej z 50 — leciem Miejskiego Domu Kultury w Świnoujściu. Wiersz „Twoje powroty” i napisana do niego muzyka pojawił się w spektaklu przygotowanym z okazji 45-lecia Klubu Literackiego „Na wyspie”.

Tobie



Bursztyn

Świetlista bryłka
z tajemnicą
uwięzionej muszelki
i naszą tamtego lata
przypomina mi
kolor
twoich oczu
gorącą plażę
dotyk opalonych ciał
smak pocałunków
i zakochania

Dobra chwila

dobrze że wpadła
znowu będzie miło
i romantycznie

napijemy się wina
z odrobiną nadziei
spróbujemy chleba
który upiekliśmy

jak będzie trudny
do przełknięcia
może zapagniemy
upiec lepszy
dodając szczyptę
boskiej ambrozji

jeszcze nie wiem
jak zatrzymać tę chwilę
ale może coś wymyślę

*****(moja dusza)**

Moja dusza
zrażona chłodem
długo czekała

Z niedowierzaniem
wyciągnęłam
otwartą dłoń

Wypełniło ją
ciepło
drugiej dłoni

Wróciła nadzieja

Jesteś

Kryształowy nie jesteś
błyskotliwy nie jesteś
dowcipny nie jesteś
nawet nudny jesteś
ale wciąż jesteś

Więc chyba Cię kocham

Niecierpliwa miłość

Była blisko
czułam jej zapach
romantyczna i czuła
o takiej marzyłam

Pragnęłam dotknąć
tulić w ramionach
zachłysnąć się szczęściem
zabrakło odwagi

Niecierpliwa
odeszła
wciąż czekam
na jej powrót

Pamiętka

Szarotka
zasuszona w ulubionej książce
trochę nadkruszona
ale nadal piękna
jak góry gdzie wyrosła
twoje wyznanie
moje zakłopotanie
przestrzeń marzeń
bez granic

Pamiętaj

Gdy nasz
stary dąb w parku
nie będzie już nam szumiął
a ulubiona ławka
pochyli się niezgrabnie
Ty pamiętaj

Gdy czas przeminie
i pamięć stanie się krótka
w myślach zatrzymaj
jak cenny dar
zachowaj nasze lata
do końca

Pamiętaj

Tamten czas

Dziś nie te lata
nie te nastroje
gdy trzymając się za ręce
chodziliśmy we dwoje

Pod akacjami
snuliśmy plany
świat był przyjazny
my zakochani

Od pocałunków
usta bolały
najmilsze chwile
Twe imię miały

Została garść drogich wspomnień
kilka zdjęć
w pamiętniku
pierwszy od Ciebie kwiat

Ten śmiech

wplątany w wiatr
gra na strunach nostalgii
wydobywa najczulsze dźwięki
z przeszłości
które w pogoni za wszystkim
pogubiły się
straciły właściwy ton
zamilkły w szarej codzienności

czasem tylko zabrzmiał namiastka

ten śmiech

Tęsknota

W cichości nocy
przychodzi posępna
snuje wokół
smutki i żale
zagłęda w zakamarki myśli
dotyka wspomnień
wrażliwych i czułych

Gdy świt nadchodzi
zmęczona
wtulona w mokrą poduszkę
uśmiecha się na do widzenia
grymasem kłowna

Twoje powroty

Kocham twoje powroty
drżące usta dłonie
oczy pełne tęsknoty
czułością przepojone

W rozmowach często do świtu
ożywają nasze marzenia
wędrowni na koniec świata
pragniemy wszystko zmieniać

Życie codzienność dyktuje
wracają odsunięte kłopoty
niedługo znowu wyjedziesz
na pociąg pozostają powroty

*Ten tekst posłużył do piosenki
wykonanej na 45 lecie Klubu
Literackiego. Muzykę napisał
Krzysztof Naklicki*

Nadzieja



Dedykacja

Pożółkła kartka
ze słowami
które wryły się w pamięć
są mottem
na mojej drodze

***(chciałabym)

Chciałabym
poukładać myśli
zaistnieć
w czyjejs pamięci
zrozumieć
swoich bliskich
nie czuć do siebie
niechęci

Chciałabym
udźwignąć sumienie
by dało spać spokojnie
zapomnieć
o wszystkich koszmarach
pamiętać zawsze
dni dobre

Chciałabym
czas zatrzymać
by dogonić marzenia
dosięgnąć
jeszcze
szczęścia
odnaleźć
sens istnienia

Chciałabym

Chwila

Nie chce żyć chwilą
jest taka krucha
może nie mieć przyszłości
moja osłabiona dusza
potrzebuje silnego wsparcia
by iść dalej
odpierać ciosy
zadawane przez życie

Kalejdoskop życia

W kalejdoskopie
lusterka matowe
obrazki szare
bez wyrazu

Pragnę dołożyć kolorów
lecz znajduję tylko
wyblakłe marzenia

Lepszy czas
taki odległy
zmęczony wspomnieniami
jak wytarta płyta

Czy wystarczy mi czasu
żeby zmienić barwy
kochanej zabawki

Słowa i myśli

Słowa
uczepiły się myśli
myśli
uczepiły się słów
połączone
kłującym rzepem niezgody
trudno je rozdzielić
może potrzebny jest czas
a może dobre chęci
choć one często prowadzą
tylko do piekła

Strach

W niepewności
zamieszkał strach
szczyrzy zęby
w szyderczym uśmiechu
odpychany
pokazuje język
w głowie
nabitej myślami
układa
straszne scenariusze

Co zrobić
dokąd uciec
by zachować
zdrowy rozsądek

Toksyczni

dlaczego ona
dlaczego on
dlaczego oni
chodzą innymi ścieżkami
mają inne cele
mówią innym językiem
mają inną wrażliwość
niecierpliwi
niechętni
nieufni
uparci

nie mają siebie
mają duży problem

Towarzyszka życia

Jak powietrze i woda
niezbędna konieczna
zawsze pociecha
często pułapka

Namiastka szczęścia
które nas omija
nasze tęsknoty
marzenia

Nieśmiały dotyk
uśmiech łagodny
ciepły
towarzyszka życia

Trudne pytania

Ktoś zabrał
moje szczęście
czy był lepszy
ważniejszy
ciągle
wiatr w oczy
plącze
myśli i drogi

Mogę
mieć wiarę
gdy brakuje nadziei

Jedno życie
a tyle cierni

Uparta myśl

Jak ślepiec bez laski
błądzi w mojej głowie
szukając mądrego wyjścia
na chwilę oddala się
i znów powraca
jak rzucony bumerang

Uwięziona

Uwięziona w klatce pozorów
nie mogę rozwinąć skrzydeł
karmiona obietnicami
wciąż głodna jestem ich spełnienia

Potok płynących frazesów
nie napoi mnie
pragnę żyć
wolna od złudzeń

Zbuntowana nadzieja

Za horyzontem zdarzeń
ukryła się nadzieja
zmęczona bezsilnością
obdarta ze złudzeń

Już nie chcę być
matką głupich
ostatnią deską ratunku
i umierać ostatnia

Żagiel nadziei

Na przystani życia
zatrzepotał żagiel nadziei
odtrącone marzenia
znów nabrały kształtów

Resztki złudzeń
zatrzymam wiatr
białe skrzydła
związę zieloną kokardą

*****(mimo wszystko)**

Mimo wszystko
cieszy mnie życie
cuda które spotykam co krok
nadal łapię płatki śniegu w dłonie
patrzę w gwiazdy
gdy zapada zmrok

Mimo wszystko
mam marzenia
potrafię śmiać się do łez
zachowują zdrowy rozsądek
gdy wszystko się wali
na bolący łeb

Mimo wszystko
czekam
co przyniesie
następny dzień

Codzienność



Bezsenność

W granatowej szarości
dźwigam ciężar nocy
odgłosy ulicy mącą ciszę
pies skomli pod blokiem
zaspany księżyc
rozjaśnił na chwilę ciemność
mewa zbudzona
poderwała się z krzykiem
dziecko sąsiadów
znów płacze przez sen
zegar wybija godzinę
gonitwa myśli wiedzie do nikąd

Tylko stare drzewo za oknem
szumi przyjaźnie
delikatnie dotyka szyb
szepciem opowiada dawne dzieje
wsluchuję się w tę niezwykłą muzykę
może ukołyszę
sen przytuli przed świtem

Mój los

Ciekawa jestem
co mi szykuje
dla równowagi
dotychczasowych
pomysłów

Nie śmiem go pytać
bo może się zirytować
i w odpowiedzi
znowu coś dołoży

Lepiej pokornie
ale z podniesionym czołem
będę robić swoje

Pachnie wiosną

Już pachnie wiosną
zieloną kwiecistą
niebem błękitnym
wesołą myślą

Ptaki odwieczny dają koncert
pożóciło mleczem na łące
pszczoły krzątają się przy ulach
głodne pożytku szukają

Zniknęły ponure dni
smutne twarze
zawrzało życie
w marcowym garze

Mokre lato

Ołowiane niebo
nad miastem
drzewami targa wiatr
płaczą smutne szyby

Zamazany horyzont
kolory
rozmyte plamy
pieskie humory

Na plaży
wygładzonej deszczem
niczym
rozwałkowana plastelina
mewy
nerwowo wydeptują wzorki
pokrzykują
spragnione smakołyków

Zmęczona aura
w płaszczu z szarugi
wciąż wypatruje błękitu

*** (smutno)

Smutno
szeleszczą liści
pod nogami

W parku
kasztań i żołądzie
wypatrują dzieci

Bukiet
zwiędłych kwiatów
przypomina o rozłące

Klucz
odlatujących gęsi
zamyka rozdział lata

Wiosenny relaks

Zanurzyłam się
w soczystą zieleń parku
zapach bzu i konwalii
ukoił zmysły

Rabaty kwiatów
przyciągały wzrok
uwodziły
kształtem i kolorem

Spojrzenie zatrzymałam dłużej
na niezapominajkach
ich kolor przypomniał mi
oczy mojej mamy

Myśli stały się
lekkie przejrzyste
niczym skrzydła ważki
uniosły mnie ponad czasem

Zadumana jesień

Zadumana jesień
na polnej drodze
wiatr plątał jej włosy
w słocie i chłodzie

Słuchała westchnień
ziemi utrudzonej
po ciężkiej pracy
wytchnienia spragnionej

Później przysiadła
przy lesie dębowym
podziwiała wrzosa
w odcieniach różowych

Jarzębina swe korale
do nóg jej sypała
pewnie rozweselić
jesień chciała

Tylko słowa



***(**cisza**)

Cisza
usta sznuruje
niechęć
oczy
gesty
mówią więcej
niż chcielibyśmy
usłyszeć

Milczenie
jest złotem

Ironia

Już jesień
a ja
nie mogę pożegnać się z latem
czas
z ironią spogląda przez ramię
kładzie się cieniem
na wesoły uśmiech z fotografii

Czy mogę coś zmienić

Jesień u Marii

Pamiętam malowaną brązem
żółcią i czerwienią
pachnącą sianem i jabłkami
ziemniakami pieczonymi w ognisku
bose nogi chłopek
w ubijanej kapuście
gospodynię w kolorowej chuście
śpiewającą ballady

Do ust spragnionych
sączyło się dojrzałe wino
zalatnych chłopców
z zawadiacką miną
chichoty
tańce do białego rana
młodość była ze mną
a jesień kochana

Z pobytu u Marii

Letni zmierzch nad morzem

Znużone słońce straciło blask
pochyliło się
nad chłodnym morzem
pomarańczowym światłem
objęło fale
wyznaczyło drogę
zachodowi

Na arenie plaży
ostatni występ
wesołego lodziarza
fotografa z małpą
dzieci skaczących na pontonie
słysząc muzykę

To promenada
kusi atrakcjami wieczoru
ciepły wiatr
mуска
na pożegnanie
kończący się dzień

Macierzyństwo

Błogosławione łono
które dało życie
oczy przepojone miłością
uśmiech łagodny ciepły
i dłonie błogosławione
czułe przyjazne
kojące jak balsam
na wszystkie rany

*Mojej mamie z wdzięcznością za
miłość i trud wychowania*

Miłość

Miłość różne ma oblicza
uskrzydla unosi zachwyca
dręczy męczy boli obnaża
często kłopotów przysparza
jednak trudno bez niej żyć
gdy jej nie ma
nie ma nic

Moje korale

Na nić babiego lata
nawlekam
korale wspomnień

Tyle ich jest
które wybrać
różnią się kształtem
kolorem wyrazem

Miłością malowane
radością wyklejane
wiatrem potargane
tęsknotą i nadzieją
czule pozszywane

Wybiorę te najmilsze
niech jesień
będzie kojąca

Morze nieodgadnione

Wodo przepastna
głębino tajemna
kto cię ogarnie

Demoniczna siła
ze skrzydłami anioła
kto cię ujarzmi

Piękno kapryśne
o wielu obliczach
kto cię zrozumie

Morze

Idę do ciebie
po ukojenie
wtulę się w twoje
potężne ramiona
skradnę trochę twojej mocy
by swoją niemoc nakarmić

Rytm fal
uporządkuje myśli
ukołysze zmęczenie
a spacer brzegiem
z dotykiem białej piany
będzie ulgą dla stóp

W gorącym piasku
ogrzeję uczucia
wróci ochota
by posłuchać
mew kłótliwych
i wiatru co im wtóruje

Później
pokłonię się latarni
wiatrakowi pomacham
i z garścią muszelek
wrócę odmieniona

Nim przyjdzie jesień

Nim przyjdzie jesień
nasycę oczy
błękitem nieba
jaskrawością słońca
zielenią drzew

Zapamiętam
rześkość poranka
gorące pocałunki południa
muzykę cykad przed snem

Pożegnaj
zmęczonego motyla
jaskółkę przed podróżą
pierwszy pożółkły liść

Otulona
babim latem
będę czekać

Astry

Jesienne
ulubione kwiaty
mojej mamy

Gdy kończyło się lato
one nasyczone jego barwami
zakwitały w ogrodzie
gamą kolorów

Na chudych długich nóżkach
wesoło tańczyły
a główki ciężkie
z obfitości płatków
śmiesznie podskakiwały na wietrze

Przyniesione do domu
cieszyły oczy do późnej jesieni
gdy ogród pustoszał
one w słońcu i chłodzie
ciągle w nim tańczyły

Pożegnanie lata

Jesienne tkaczki mieszają kolory
barwna mozaika ściele się pod nogi
dywany wrzosów różowieją pod lasem
wiatr gwizdże pożegnalną melodię

Motyl z wiatrem się zmagając
wtulił się w płatki czerwonego maku
falują trawy w rytm zwiewnego walca
granego tęsknie przez szarego świerszcza

Wierzba płacząca roni liście złote
łzy pożegnania
bo też żal jej mijającego lata

Przedwiośnie na działce

Ile piękna
w budzącej się wiosnie
na drzewach pąki nabrzmiały
ptaki śpiewają radośnie

Przy furtce wita
przebiśnięg biały
pochyła nieśmiało główką
ubrany w niewinność cały

Krokusy gęsto się wysypały
wychylił się ciekawy
różowy pierwiosnek mały

Kłóć się wróble w leszczynie
czy to jeszcze zima
czy już jest po zimie

Ptaki

Ptaki nie boją się śpiewać
gdy spokój
i radość dokoła

Ptaki nie boją się latać
gdy wrogów nie widać
i życzliwość szczerą

Ptaki są z nieba
kiedyś uniosą mnie
do krainy błękitnego szczęścia

Słońce

O świecie
witam każdy promień
najlepszą nowinę
na budzący się dzień

W złote południe
chłonę swoim jestestwem
myśl radosną
utkaną z błękitu nieba
muzyki
poezji

Gdy zachodzi
tulę ostatni promień

Już tęsknię

Wiosna

Koniec szarości
nudy przygnębienia
wiosnę znów mamy
czujesz życia tchnienie

Promienie jak pocałunki ciepłe
kuszą coś obiecują
rozbudzają nadzieje
marzenia tęskniące

Miłość rozdawać będzie uśmiechy
strzałom Amora doda podniety
serca jak sady będą kwitnące
twarze rozjaśni cudowne słońce

Kochana wiosna

Moje miasto

Wśród zielonych
lasów parków
szumu morza
krzyków mew
wciąż rozkwita
moje miasto

Port latarnia
ratusz promy
fort muzeum
wita nas
złota plaża
z grajdółami
gdy nadejdzie
lata czas

Promenada rozbawiona
atrakcjami wabi wzrok
każdy znajdzie
coś dla siebie
choćby miał
nawet sto lat

Amfiteatr rozśpiewany
z Famą
od dziesiątek lat
tętni życiem malowanym
młodość
swoją wyraża świat

Zimą
w ciszy urokliwej
kuracjusze
wiodą prym

spacerują
brzegiem morza
mikroklimat
sprzyja im

*Tekst stanowił słowa piosenki,
wykonanej w czasie
uroczystości związanej z 50 —
leciem Miejskiego Domu Kultury
w Świnoujściu. Muzykę napisał
Zygmunt Rosik.*

Zima w Świnoujściu

Zmęczona usiądzie na pustej plaży
posłucha szumu morza
z mewami pogwarzy
szalem otuli wydmy śpiące

Nieco wygładzi fale błyszczące
puchem wymości twarde ławki
golutkim krzewom założy czapki
promenadą przejdzie jak dama
cała w biel starannie ubrana

Spacerowiczów poszczypie w nosy
biedakom zajrzy głęboko w oczy
grypą postraszy z przyzwyczajenia
niech wszyscy wiedzą że się nie zmienia

Skoczy do parku pobielić świerki
trochę potańczy pokaże swe wdzięki
władzom udzieli kilku rad
pójdzie dalej w szeroki świat

Daleko od domu



Daleko od domu

Ładny wygodny dom
dobra praca
ulice czyste
a jednak czegoś brakuje
rodzinnych drogich stron
kochanej mowy ojczystej

Obczyzna

Zachwył
ustępuje rzeczywistości
opada błyszcząca zasłona
marzenia
jak spłoszony ptak
uciekają do znanych kątów
twarzy
mowy
tęsknota obnaża myśli
oczekuje spełnienia obietnicy
dziś
jutro
kiedy

Świt w Puyallap

Obudził mnie głos dzikich kaczek
odlatujących z nad rzeki
jej wody kotłowały się w dole
mocując się z dużymi kamieniami
szumiała gniewnie
nie mogąc porwać ich z nurtem

W ogrodzie
szare wiewiórki uwijały się
gromadząc zapasy
bezszelestnie wbiegały na wierzbę
unosząc w pyszczkach zdobycz
ich czarne czujne oczka
wpatrywały się we mnie

Kwiaty
po rzeźkiej nocy pyszniły się
trawnik rosą nabrzmiały
nie zachęcał mnie do spaceru
ślimakowi w to graj

Słońce
przedzierało się przez resztki nocy
na jaśniejącym niebie
połyskiwały sylwetki samolotów
niczym małe ptaki
ich chrapliwy pomruk
wkradał się w urokliwą ciszę

W oddali
wyłaniał się z porannej mgły
potężny posąg Mont Rainier
zapowiadając pogodny ciepły
dzień wrześniowy

*05.09.2002 Puyallap stan
Waszyngton*

Dzieciom i wnukom



Moi synowie

Rok po roku
często myleni
tak podobni do siebie
najczulej wspominam ich narodziny

Małe cuda
owoce miłości
we mnie rosły
dojrzywały żyły

Pamiętam pierwszy ich uśmiech
słowa tata mama
ząbki kroki potłuczone kolana
rysunki wierszyki piosenki
w zeszytach niezgrabne literki

Zabawy latem w ogrodzie
zimą na śniegu w chłodzie

Życie było barwne
uczyło doświadczało
nieubłaganie do przodu pchało

Nie zdążyłam się nacieszyć
dwoma urwisami
a już moi chłopcy
stali się mężczyznami

Czas dzieciństwa i młodości
zawsze jest za krótki



Moje wnuki Weronika i Eryk

Biały poranek

Weronice

Obudził się ranek biały
w śnieżnej pierzynie cały
ze zdziwieniem oczy przeciera
na wszystko ciekawie spoziera

Na dachach bieleją czapy
w ogrodzie bałwan pyzaty
mróz firanki na szybach maluje
zimie wiernie asystuje

To ona w nocy zawitała
i tych cudów dokonała
radości będzie bez liku
dziecięcych zabaw i krzyków

I choć nie jest kolorowo
jednak pięknie i baśniowo

Tancereczki

Dla Weroniki

Lecą z nieba płatki białe
tancereczki małe
tyle dziwów dookoła
tyle cudowności
jeszcze nie widziały
więc tańczą z radości
Wirują i podskakują
nieświadome wcale
że za chwilę opaść muszą
zmienić się w śnieg biały

Mały liść

Weronice

Przygonił go wiatr
wystraszony
zziębnięty
mokry
przytulił się do szyby
mojego okna
drżał
delikatnie pukał ogonkiem
w zimne szkło
wzywał pomocy

Otworzyłam okno
chciałam go zabrać
ogrzać w dłoniach
ale złośliwy wiatr
był szybszy
dmuchnął
porwał go w nieznane

Obrażone boćki

Erykowi

Przyleciały boćki dwa
lamentując kła kła kła
tutaj gniazdo nasze było
wszystko wokół się zmieniło

Nie ma gniazda chaty nie ma
ani sadu ani łąki
za to wieża wielka stoi
jakieś rury i maszyny

Podróż była tak daleka
a nikt tutaj nas nie czeka
i ogromnie obrażone
poleciały w inną stronę

Koza i baran

Erykowi na piątą urodziny

Przyszła raz koza do barana i mówi
panie baranie proszę pana
niech pan mnie weźmie na barana
skakałam skakałam nogę zламаłam
do domu droga daleka

Baran zbaraniał
rzecz niesłychana
żebym ja kozę brał na barana
koledzy będą się ze mnie wyśmiewać
nawet mną gardzić i bardzo gniewać

Zrobił więc srogą baranią minę
nasrożył rogi wybekał drwinę
że jesteś głupia to się wie
więc ci wybaczam zachcianki te
i zmykaj pókiś cała

Koza jak koza
nie posłuchała
rzewnymi łzami się zalała
ty jesteś taki mądry baranie
chcesz będę chwalić cię nieustannie

W baraniej głowie powstał zamęt
czy śmiech baranów
czy kozi lament
głowa już go rozboleła
i będzie pewnie bardziej bolała

Niech się dzieje już co chce
wsiadaj kozucho
ona kopytkiem stuknęła
i mówi nie e e

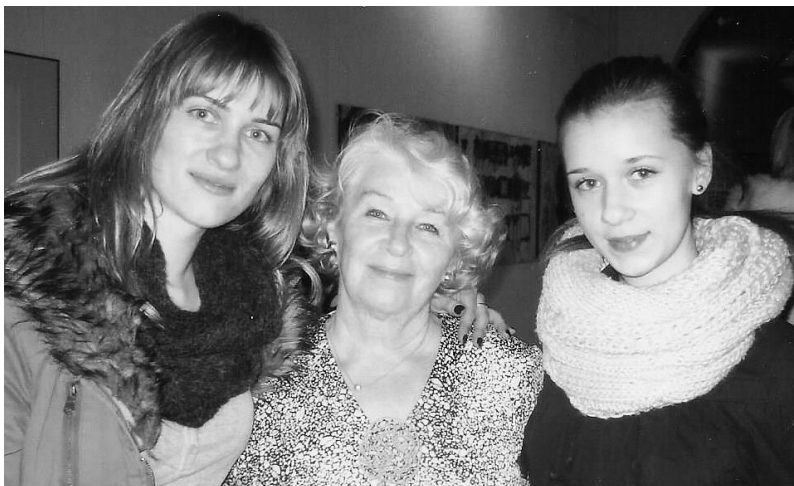
Szadź

Elwirce na trzecie urodziny

W pejzaż białych koronek
spowity park cały
jak w królestwie baśniowym
tajemniczy wspaniały

Na brylantowej ławce
przysiadł dumnie kot biały
cały oszroniony

Może to królewicz
w kota zaklęty



Elwira, Agata i babcia Janina

Dołeczki

Elwirce na czwarte urodziny

Ach te dołeczki
uwodzą każdego
przecież nie ma w tym
nic złego
Elwirka jednak
złości się i smuci
gdy je podziwiają
krzyczy
dołeczki dołeczki
a mnie w nosie mają

Zaciska usta
żeby się nie śmiały
i głupie dołki
się nie pokazały
ale efekt był kiepski
usta rozbolały

Wkrótce
następny sposób wymyśliła
dwa plasterki na policzkach
sobie przykleiła
wyglądała jak po bitwie
okropnie się przeraziła
odpuściła swym pomysłom
a dołeczki polubiła

Kropeczka

Agatce na drugie urodziny

Na ładnym policzku
kropeczka mała
to natura
Agatkę tak obdarowała
Czy będzie przez nią lubiana
czy może niechciana
póki co wszystkim się podoba
ta mała urocza ozdoba

Pocieszanka

Agatce na czwarte urodziny

Nie płacz kochanie
babcia cię pocieszy
co teraz boli
zaraz będzie śmieszyć

Pójdziemy razem
poszukać wiosny
z nią świat jest piękny
miły radosny

I na lody się wybierzemy
takie jak lubisz
ale sza...
tylko my wiemy

Później poczytam Ci
stare bajki
i o murzynku
z pierwszej czytanki
na pewno będzie fajnie i miło
jakby się nic nie zdarzyło

Brzoza wiosną

Nareszcie się zazieleniła
tak długo tej wiosny
smutna jakaś była

Listki jeszcze delikatne
tak wiele zmieniły
wesołe wróble
gniazdo w nich uwiły

Sroki krzykliwe
trochę przeszkadzają
z natury zazdrosne
wszystko wyśmiewają

Wrona ignoruje ptasi krzyk
jak będzie trzeba
wiatr przyjaciel
przegoni je w mig

Brzoza jesienią

Moja brzoza za oknem
wystroiła się jak na bal
w szatę złotą
zwiewną bogatą

Błyszczą w słońcu
tańczą z wiatrem
sypie pod nogi
złote konfetti

Pewnie chce nas zachwycić
na pożegnanie
nim całkiem szara
i goła się stanie

Brzoza zimą

Przez noc osiwiła
czyżby poważne
zmartwienia miała

A może dla lubego
w biel się wystroiła
bo piękne wesele
tej nocy wyśniła

Skrzy się i srebrzy
trochę podniecona
czy sen się ziści
wkrótce się przekona

W magicznym ogrodzie

Furtę objęły w posiadanie róże
obok rozpychają się żarnowce duże
malwy jak panny
wdzięczą się przed płotem
wzdychają do nich słoneczniki złote

Ostróżki niebieskie
chcą dosięgnąć nieba
lilie zawsze boskie skromne
szepczą im nieśmiało
nie trzeba nie trzeba

Kapryśna hortensja w cieniu odpoczywa
skarży się że duszno i jest ledwie żywa
jakoś jej smutno markotno tego lata
bo nie może się pochwalić
że znów tonie w kwiatach

Patrzy na nią z góry oczkami żółtymi
zawilec japoński
w kwiaty bogaty
coś po swojemu gada
gestykulując liśćmi palczastymi

W leszczynie wróble kłócą się okropnie
słuchając tego
maki poczerwieniały ze złości
jak można tak hałasować
są takie pospolite i proste

Kalina czerwona
nie może doliczyć się swoich koralii
chyba poprosi sikorki o pomoc
wczoraj tak się nią zachwycały

Przy drodze mieczyki w rzędzie ustawione
jak żołnierze na warcie
strzegą domku z balkonem czerwonym
osłoniętego bluszczem
i łukiem ozdobnym

Na wąskich schodkach
wygrzewa się kot bury
mruży zielone oczy
przeciąga się leniwie
o brzeg ostrzy pazury

Do domku przytulił się taras
przewiewny drewniany
ze stołem obszernym
krzesłami ławami
zastawiony różnymi z ogrodu darami

Pelargonie wysoko podwieszono
girlandami splewają
lampiony świecą kolorami grają
w kącie łśni gąsior czerwonego wina
czarny żółtodzioby koncert swój zaczyna

Dzwoneczki dzwonią
w gościnę zapraszają
ważki motyle do zwiewnego tańca
pięknie zapraszają

Krótki list

Kochani
jak się macie
co słycać
dlaczego tak głucho
milczenie nie jest złotem
gdy cisza
wierci dziurę w głowie

U mnie bez zmian
czasem ktoś zadzwoni
zapuka zagada

Wasze fotografie
uśmiechają się miło
storczyk pięknie kwitnie
słońce mocniej przygrzewa
wiosna nadchodzi

Pozdrawiam was
równie ciepło
i serdecznie

Epitafium



Trzy róże

Czerwone róże
ostatnie od Ciebie
na urodziny

Zasuszone
stoją w kryształowym wazonie
delikatne i kruche
jak życie
które nagle zgasło

Cieszą
moje smutne oczy
Ciebie już nie ma
one są Tobą
częstką Twojej miłości

Mówią mi o tym
uśmiechają się czule
gdy brakuje nadziei
na lepszy czas

Gdzie jesteś

Gdzie jesteś
gdy już Ciebie nie ma
choć wszędzie Cię widzę i czuję
znalazłeś spokojną przystań
czy może jeszcze wędrujesz

Rozmowy z Tobą wciąż takie żywe
często sen miesza się z jawą
daj znak gdy będziesz w pobliżu
na razie Tato
dobranoc

Pożegnanie Ojca Świętego

Żałośnie zabiły dzwony
zbudziły cały świat
odszedł przez wszystkich kochany
Papież Ojciec Brat

Usta drżące w modlitwie
był wielki na pewno to wiesz
wzruszenie dławi krtań
nie wstydzmy się łez

Zniczami zapłonęły ulice
w tłumie
nikt nie wadzi
nikomu

Światłem miłości połączeni
odprowadzamy Ojca
Przyjaciela
do wiecznego domu

*Odnowiłeś oblicze tej ziemi
chwała Ci na wieki*

Wzleciały ku niebu

Uroczy zimowy dzień
onieśmiała ją
czekała zmroku
one to czuły
niespokojne
dawały znaki
chciały ostrzec
nie zdołały

W jednej chwili
tętniąca życiem
ogromna hala
stała się klatką
bez wyjścia
grobowcem
miłośników
skrzydlatych przyjaciół

Wierne ptaki
w trwodze
wzleciały ku niebu
unosząc na skrzydłach
ostatnie tchnienie
ból rozpacz
wołanie
Panie dopomóż

*Wiersz poświęcony tragedii
w Katowicach w 2005 r.*

Zamach

Nienawiść zburzyła
pozorny spokój
pomieszała pojęcia
kochaj bliźniego
nie czyń co tobie nie miłe

Pod płaszczem
wydumanych racji
schowało się człowieczeństwo
poświęcenie
stało się wyzwaniem

Symbole dumy
legły w gruzach
spopieląta niewinność
rozpacz
żąda odwetu

Gdzie jesteś Panie

*Wiersz poświęcony wydarzeniom
z 11 września 2001 w USA*

Tragedia

Znów płaczesz Polsko
po utracie oddanych
córek i synów

Płaczesz Polsko
i Katyń krzyczy
po raz wtóry

Rozrywa pęta wątpliwości
domaga się uwagi
całego świata

Znów słyszymy
słowa zapewnień
o żalu przyjaźni jedności

Polacy są razem
łączy ich miłość
do ukochanej Ojczyzny

Sztandar
biało czerwony z kirem
smutno trzepocze na wietrze

*Wiersz poświęcony katastrofie
lotniczej w Smoleńsku 10.04.2010
r. Zginęło 96 osób.*

Zaduszki

Tysiące światłał
migoce w dali
jakby kochani zmarli
alfabetem Morse'a
do nas przemawiali

Wokół chryzantem
barwne pióropusze
kwiaty pamięci
nie jedną dziś
uradują duszę

Jesienne liście ozdobiły
mogiły zapomniane
łza się w oku kręci
za tymi co odeszli
do wiecznego mroku